Rok XL | Niedziela 15 października 1933 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. Nr. 42

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redaguje: *X. Dr. Aleksander Pechnik.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4 Tel. 24-61
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

NOWY BISKUP-SUFRAGAN LWOWSKI

Ojciec św. zamianował X. Infułata dra **Eugenjusza Baziaka**, Protonotarjusza Apostolskiego, dziekana i proboszcza w Stanisławowie, Biskupem Sufraganem archid. lwowskiej i Biskupem tytularnym w Focea.

Z niwy parafjalnej i duszpasterskiej

W obecnym czasie jest dużo t. zw. bolączek parafjalnych, które należałoby omawiać w „Gazecie Kość." gdyż dyskusja przyczynić się może do ich usunięcia. Dziś poruszę niektóre.

I. Jak już powszechnie wiadomo, stan kościołów i budynków kościelno-parafjalnych w bardzo wielu parafjach jest wprost rozpaczliwy. Kościół i budynki brobostw wołają gwałtownie o rychłą restaurację, inaczej ulegną ruinie — niektóre już są tak zniszczone, że zrestaurować się nie dadzą i na ich miejsce należy budować nowe. Tymczasem brak funduszów na te roboty. W lepszych, pod względem materjalnym i moralnym, czasach parafjanie poczuwali się do obowiązku składania na ten cel datków konkurencyjnych, do których zresztą zmuszała ich ustawa państwowa. Obecnie skutkiem kryzysu gospodarczego i kryzysu moralnego nikt nie chce myśleć o datkach konkurencyjnych. Komitet kościelny nie chce powziąć potrzebnej uchwały, a choćby ją powziął, to rady gminne, lub nawet plebiscyty gminne sprzeciwią się i udaremnią wykonanie uchwały. Parafjanie nie chcą o tem wiedzieć, że księża są, nawet na intratnych dawniej probostwach, coraz ubożsi. Nic ludzi nie obchodzi, że kościoły i proboszczowie stracili dochody z dawnych fundacyj przy zmianach waluty, nic ich nie obchodzi, że gospodarstwa rolne probostw, prowadzone najętemi siłami, nie przynoszą teraz dochodu. Nic ich nie obchodzi, że dochody z „iura stolae" i ze stypendjów mszalnych prawie giną. Po dawnemu gadają między sobą: „Proboszcz ma, to niech restauruje kościół i budynki kościelne!" Tak się dzieje już od szeregu lat. Doszło do tego, że w każdej prawie diecezji jest większa lub mniejsza ilość probostw nie obsadzonych kanonicznie, gdyż niema dla nich kandydatów. Księża wolą być wikarymi, niż obejmować takie probostwa i dręczyć się bezradnie widokiem ruiny kościoła i budynków proboszczowskich. Stan ten poznali i uznali za groźny posłowie sejmowi i w r. 1932 uchwalili ustawę, która ma zaradzić koniecznym potrzebom kościoła, a która ma wejść w życie w r. 1931, czyli za parę miesięcy. Tymczasem nic się nie przygotowuje, by ustawa naprawdę weszła w życie i korzyść upragnioną przyniosła.

Niech też któryś z P. T. Braci, biegły prawnik, praktyk w podobnych sprawach, poda w „G. K." szczegółowo tryb postępowania w myśl nowej ustawy: Jak się należy zabrać do tworzenia nowych komitetów, czy rad parafjalnych, jak uchwalać, jak ściągać datki i t. d.

Wrogowie Kościoła już podobno podburzają lud przeciw tej ustawie — mimo wszystko jednak suaviter, ale i fortiter trzeba dążyć do jej wykonania, by ratować od ostatecznej ruiny kościoły i budynki kościelne.

*

II. Wspomniałem o kryzysie moralnym. Niestety mimo naszych wysiłków kryzys moralny u naszego ludu powiększa się. Coraz to większy procent bezbogów, unikających spowiedzi, stroniących nawet od samego kościoła, konstatujemy z bólem serca nawet w parafjach przed wojną bardzo dobrych pod względem religijno-moralnym. Czy mniej pracujemy nad ludem niż dawniej? Przeciwnie — zdaje mi się, że więcej. Skądże tedy powiększanie się obojętności religijnej i bezbożności?

Poruszę niektóre stwierdzone przyczyny.

Przed wojną rodzice pomagali księżom przykładem pobożności i wprawianiem dziatwy do praktyk religijnych. Podczas wojny, matki, obarczone pracą podwójną, nie miały dość czasu na pilnowanie dzieci. Ojcowie zaś wojenni i powojenni w dużej części zapomnieli na froncie o pacierzu, o kościele, o spowiedzi, odwykli od dawnych praktyk religijnych, co gorsza, nauczyli się lekceważyć sprawy duszy. To odbija się dzisiaj fatalnie na religijno-moralnem wychowaniu dzieci. Słowo duszpasterza nie ma już tej wagi, co dawniej — przeciwnie dziatwa słyszy często w rozmowach ojców w domu i poza domem wyrażenia lekceważące o księżach i o wierze samej. „Chłop już zmądrzał", mówią sobie wiejscy mądrale, gdy proboszcz upomina i przestrzega — „chłop już zmądrzał i bez rad księdza obejdzie się!..."

Nie pomagają księżom powojenni ojcowie w prowadzeniu religijno-moralnem młodzieży — natomiast tę młodzież gorszą w dalszym ciągu reemigranci z Ameryki, często Hodurowcy, „badacze" Pisma, — gorszą reemigranci z Francji, gorszą pisemka przysyłane, gorszą nasi politycy radykalni. Reemigranci odwodzą wprost od Kościoła i pobożności. „Dokąd to idziesz, Franek"? pyta taki wystrojony w niedzielę przed południem „Francuz". „Do kościoła śpieszę, bo już czas". — „A cóż ci z kościoła przyjdzie? We Francji ludzie do kościoła nie chodzą i nic im się złego nie dzieje. Chodź ze mną — odwiedzimy tych, a tych, zagramy w karty, popołudniu ma tam być muzyka, zabawimy się" i t. p. Franek raz się oprze, drugi raz pójdzie z „Francuzem" i w ten sposób grono bezbogów się powiększa. — A gazetki, jakie z Francji przychodzą od kolegów i przyjaciół? Idę często na pocztę, by przy okazji odbierania lub nadawania posyłek zasięgnąć języka w sprawach mię obchodzących.

W ostatnich tygodniach pytam raz funkcjonarjusza pocztowego, czy przyszła dla mnie gazeta. A on mi na to: „Jest — a jest też i dla kogo innego gazetka, którą X. proboszcz pewnie chętnie przeglądnie. Adresatowi jej nie oddam, bo (przyszła w opasce z Francji) w myśl instrukcji oddam ją policji miejscowej. Przyda się pewnie i X. proboszczowi wiedzieć, co piszą w tej gazetce?" Wziąłem do ręki gazetkę, zatytułowaną „Tydzień", drukowaną w całości po polsku we Francji — i resztki włosów zjeżyły mi się na głowie podczas czytania. Pierwsza część piśmidła przepełniona bluźnierstwami przeciw Panu Bogu i przeciw religji wogóle, a w szczególności przeciw Kościołowi katolickiemu, kpinami ze Mszy św. i z Sakramentów, oraz szyderstwami z Księży. Druga część wyśmiewała i potępiała wszelkie urządzenia państwowe i społeczne w Polsce. Trzecia część zachwalała wszystko, co jest w bolszewji — wychwalała nawet więzienia rosyjskie... Gdy adresat doniósł do Francji, co się tu dzieje z gazetką, nadsyłają innym w zamkniętej kopercie — i zaraza się szerzy.

I jeszcze jedna niewesoła historja francuska. Przyjechał niedawno z Francji po trzechletnim tamże pobycie Janek. Dobry to był młodzieniec, rozumny, skromny, uczciwy, nienaganny pod względem religijno-moralnym. Nie zepsuła go służba wojskowa. Wrócił z wojska, zdaje mi się sierżantem i zaraz zgłosił się do naszego „Związku młodzieży" i należał w nim do najlepszych druhów. Gdym posłyszał, że wrócił z Francji, przypuszczałem, że jak dawniej, będzie przykładem dla rówieśników i młodszych. Dziwiło mię tylko, że mnie nie odwiedził i nie starał się nawet pokazać mi na oczy przy kościele. Naraz dowiaduję się, że policja robiła u niego rewizję. Posyłam tedy kościelnego po Janka, że mam do niego ważny interes. Usłuchał — przyszedł. „Co to słyszę o tobie, Janie?" A on: „Ja w sercu taki sam, jakim byłem przed Francją, tylko jedno głupstwo zrobiłem, żem nie spalił gazetek, jakie przywiozłem i jakie mi jeszcze w tych tygodniach z Francji nadesłano. We Francji pracowałem w wielkiem środowisku przemysłowem. Samych polskich robotników było tam około 20.000 — wśród nich byli ludzie wszelkich poglądów politycznych i społecznych, aż do komunistów i nihilistów. Czym chciał, czy nie chciał, pchali mi do rąk i do kieszeni ze wszystkich stron gazetki, ulotki, odezwy. Policja znalazła te druki i pewnie trzeba będzie odpowiadać przed sądem". Żal mi się zrobiło poczciwego dawnego Janka, więc po słowach zachęty, by się jak najprędzej starał otrząsnąć z brudów, jakie się mogły uczepić jego duszy we Francji, by jak najprędzej przyszedł do spowiedzi i zaczął żyć poczciwie, jak przed Francją: oświadczyłem mu: „Jeżeli cię prokuratorja zacznie zbyt ostro traktować, a czujesz się niewinnym, to odwołaj się na moje świadectwo. W danym razie poproś adwokata, by do mnie o to świadectwo napisał". Niezadługo podczas rozruchów w ropczyckim powiecie, policja odstawiła Janka do sądu obwodowego, choć w innym mieszkał powiecie i w ropczyckich rozruchach nie brał udziału. Minęło już kilka tygodni, a Janek siedzi w areszcie i nikt do mnie po jego świadectwo moralności się nie zgłasza. Kto wie, czy w śledztwie nie stwierdzono, że Janek należał do komunistów, jako ich adherent i agitator?!

•

Takie to wpływy działają w ostatnich latach na dorosłą młodzież. Na takiem podłożu krzewią się oczywiście coraz bardziej występki i zbrodnie, które z trwogą konstatujemy prawie w każdej parafji, w jednej okolicy mniej, w drugiej więcej, ale prawie wszędzie, o ile wiem, w Zachodniej Małopolsce. W niektórych powiatach jest tak źle, że nawet w najuczciwszych przed wojną parafjach, proboszcz teraz codzień prawie słyszy: „Tej nocy okradli ten, a ten dom, innej nocy: podkopali się tam, a tam — kiedy indziej: przez strzechę weszli, sterroryzowali biedną wdowę, pobili i obrabowali do cna". I tak bez końca. Są wioski, w których w każdym domu naprzemian co noc ktoś czuwa, inaczej pewnie rabusie wpadną. A ile jest plebanij, któreby mogły się pochwalić, że nie okradziono proboszcza w domu, w ogrodzie lub w polu? A co parę tygodni czyta się o dreszczem przejmujących, krwawych napadach bandyckich na plebanje i o mordowaniu księży! Krótko mówiąc, jest bardzo źle, jest coraz gorzej.

Przed wojną zdarzyło się od czasu do czasu,

że w jednej lub drugiej wsi zdziczałe gromadki zaczęły zagrażać mieniu i życiu spokojnych obywateli. Ale rząd ówczesny prędko opanował niebezpieczną sytuację. W takiej wiosce ustawiano na pewien czas posterunek żandarmerji, dano specjalne instrukcje żandarmom i sądowi — zarządzono we wsi stan wyjątkowy i bandytyzm zduszono w paru tygodniach. Miejmy nadzieję, że i nasz Rząd wystąpi wnet z odpowiedniemi zarządzeniami, aby zaraza nie rozszerzała się bezkarnie i nie niszczyła do reszty zgnębionego kryzysem narodu.

Nam zaś księżom rozchodzi się przedewszystkiem o dusze ludzkie i o przyszłość wiary i Kościoła w Polsce. Zgangrenowanych jednostek już nie uratujemy — one stronią już od nas i od kościoła, — gorzej, kpią z kościoła i z księży. Chyba dopiero ciężki dopust Boski zdoła im otworzyć oczy. Za to tem gorliwiej trzeba nam pracować nad młodzieżą jeszcze nie zbałamuconą. Dużo zrobi ambona i bractwa, więc zachęcajmy, pociągajmy wszelkiemi sposobami do słuchania kazań i do zapisywania się do bractw i przez nie urabiajmy sumienia katolickie. Nadto, jak zalecają księża biskupi, jak zaleca Ojciec św., w ramach Akcji katolickiej, starajmy się młodzież męską wciągnąć w szeregi Związków młodzieży S. M. P.

Niestety tu trafiamy na dwardy sęk... Księża przedwojenni, podeszli wiekiem nie podołają pracy organizacyjnej. Młodzież męska dorosła odnosi się do nich z onieśmieleniem i pewnym lękiem. Nadto niektórzy starzy księża nie potrafią zniżyć się do młodzieży, nie potrafią zajmująco z nią mówić i bawić się z nią, wreszcie choćby spiritus był promptus caro tamen infirma: brak rzutkości, brak sił do wieczornej pracy w stowarzyszeniach — a jak wiadomo, osobliwie na wsi, najwięcej trzeba pracować w stowarzyszeniach późną jesienią i w zimie, gdy młodzież ma najwięcej czasu, w długie wieczory. Do pracy w związkach młodzieży nadają się najlepiej księża młodzi. Czy młodzi pracują w tym kierunku? Nie da się zaprzeczyć, że duża ilość pracuje pilnie i wydatnie. Ale są to księża z natury zdolni i zapaleni do tej pracy, a takich jest stosunkowo mało. Wielu księży młodszych i najmłodszych, zresztą chętnych do pełnienia innych obowiązków, wielu, znających w teorji pracę w stowarzyszeniach, nie umie jej prowadzić w praktyce. Ksiądz czeka, by młodziecńy sami wpraszali się ochoczo do Związku (jak np. dziewczęta do bractw), by chętnie spełniali każde zarządzenie księdza i by okazywali odpowiednią uległość i wdzięczność, by wreszcie z żadnej strony nie stawiano przeszkód.

A gdy tych warunków niema — a niema ich z reguły — ksiądz wnet się zraża i oświadcza wkońcu, że niema czasu na pracę w stowarzyszeniu i przestaje pracować. W następstwie nowe stowarzyszenia nie powstają, a dawne śpią lub giną.

Jaka rada na to? Starsi księża są zdania, że może należałoby już w seminarjach wprawiać kleryków do pracy w stowarzyszeniach. Wprawdzie od czasu wprowadzenia 5-go roku studjów są podobno od czasu do czasu wykłady o pracy w S. M. P. — ale to zamało. Koniecznem wydaje się wprowadzenie praktycznych kursów. Niech kleryk, zaprowadzony raz, drugi, trzeci do stowarzyszenia, przypatrzy się, jak ta praca w praktyce wygląda — niech pozna na miejscu trudności, niech się wprawi w zwalczaniu przeszkód i t. p. Gdy przyjdzie na parafję, będzie wiedział z praktycznego kursu, jak się do pracy stowarzyszeniowej zabrać i jak ją prowadzić. To samo trzeba zapewne powiedzieć o Akcji katolickiej, którą mało gdzie zaczęto, bo się jej poprostu nie zna, nie wie się, jak w szczegółach ma się ona objawiać.

W innych organizacjach (np. w „Strzelcu"), oprócz kursów teoretycznych, są też kursy praktyczne i jak wiemy, ci, którzy prowadzą oddziały strzeleckie, często odbywają kurs jedno- dwutrzy — nawet dziesięciodniowy. Uznano zapewne, że w ten sposób dopiero praca pójdzie.

A może ja się mylę? Otwarta dyskusja! Poruszajmy, omawiajmy ważne kwestje aktualne. *X. Mł.*

Rozbudzenie się Japonji

Dopiero w połowie XIX wieku Japonja, czyli „o Dai Nippon" wychyla się ze swojego oceanicznego ukrycia na szeroką widownię.

W pochodzie cywilizacyjnym, przenosząc żywcem na swoje wyspy techniczne zdobycze Zachodu, ruszyła ona w okres wielkiej przyszłości, na podbój Azji.

Nie minęło jeszcze 60 lat od rozbudzenia narodu, a mocarstwa europejskie ze zdumieniem ujrzały w cesarstwie japońskiem nowego, potężnego rywala na Dalekim Wschodzie i wielkiego przodownika całej żółtej rasy.

Wszystko to wskazuje, że znaczenie Japonji dla rozwoju Kościoła może być i jest ogromne: los katolicyzmu w Azji może się stać nawet zależnym od tych małych, lecz dzielnych przodowników żółtej rasy.

Chcąc zrozumieć lepiej stosunek Japończyka, syna wschodniej Azji, do religji, jaka powstała w dalekim zakątku Azji zachodniej, trzeba wejrzeć nieco w głębokie zakamarki duszy japońskiej. Znawcy jej twierdzą, że poza temi skośnemi oczyma, spokojnemi i uśmiechniętemi, kryją się przedziwne sprzeczności. Naród ten jest równocześnie i porywczy i zrównoważony i skłonny do rewolucji i udyscyplinowany, i trzeźwy i heroiczny, i uroczo fantastyczny i tak skupiony w swej energji, iż może niepokoić swojemi postępami najpotężniejszych rywali europejskich i amerykańskich.

Przedewszystkiem cechował go do niedawna piękny idealizm, który jednak pod naporem nowoczesnego pesymizmu i pod obuchem importowanego materjalizmu, poczyna się załamywać i rozkruszać.

Większość mieszkańców, bo około 40 miljonów zalicza się do wyznania buddyjskiego, nie mającego większego wpływu na swoich wyznawców.

W ostatnim czasie rozbudził się buddyzm w zetknięciu z wyznaniami chrześcijańskiemi, wprowadzając nowoczesne środki duszpasterzowania, jak szkoły, uniwersytety, czasopisma.

Podobnież druga religja Japończyków szyn-

toizm przyoblekł się w nową szatę „religijną", od czasu jak ogłoszono go „wyznaniem państwowem". Zwolenników jego liczy się na mniej więcej 20 miljonów.

Z czcią dla cesarza łączy ona ściśle cześć dla ojczyzny. Opowiada się, że Japonja pochodzi z nieba i chociaż nowoczesny Japończyk nie uważa tego za dogmat, to jednak uczuciowo jest z tem podaniem ściśle związany. Odnosi się do niego z taką czcią, jak wszechniemcy do kultu Wodana, który w Niemczech uważa się za symbol nowoczesnego pogaństwa.

Jest więc szyntoizm jakąś religją nacjonalistyczną, której już „religją" nazwać chyba nie można. W szkole państwowej zakazany jest wykład religji jakiejkolwiek, ale z szyntoizmem musi się dziecko zapoznać. Władze domagają się nawet, by nauczyciele wraz z dziećmi brali udział w urzędowych uroczystościach, jakie się odbywają po szyntoistycznych świątyniach. Uważają to „nabożeństwo" poprostu za akt wiernopoddaństwa w stosunku do państwa, a nie za wyznawanie wiary.

Sprawia to zamieszanie między katolickimi i protestanckimi uczniami, ale Kościół nie wydał osobnego zakazu, przypomina tylko, że nie należy się łączyć z modlitwą bonzów, raczej modlić się na swój sposób za cesarza i państwo. Należy bowiem odróżniać szyntoizm ludowo-religijny, połączony z rozmaitemi wierzeniami, od narodowo-obrzędowego, który kultu przodków używa jako symbolu, wyrażającego cześć dla państwa i ojczyzny.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że „trzeźwy i zimny" Japończyk, obrany jest ze zmysłu religijnego.

Już św. Franciszek Ksawery, który 15-go sierpnia 1549 r. wylądował w Kagoszima, pisał do św. Ignacego: „Zdaje mi się, że Japonja to najciekawszy naród ze wszystkich odkrytych na ziemi".

Silny, podświadomy jakby prąd religijny, ogarnia tu całe jestestwo u jednostek.

To też nie brak między młodzieżą uniwersytecką w Japonji silnych prądów filokatolickich. Zorganizowano już na 11 wszechnicach zespoły, składające się z pogan, którzy szczerze, bez uprzedzenia oddają się studjom zasad katolickich.

Na czele takiego stowarzyszenia stoi niemal zawsze profesor-poganin, który zaprasza uczonych księży katolickich jako prelegentów. Na zebraniach plenarnych zjawia się dużo studentów, więc też owoce takich pogadanek są bardzo obfite. Jeśli nie zyskuje się neofitów, to jednak rozprasza się uprzedzenia i przygotowuje się ugor pod siejbę.

Katolicyzm zdobywa sobie nietylko rozgłos między ludnością, ale także cześć i uznanie w kołach rządowych i u władz prowincjonalnych. Objawy tego uszanowania mnożą się coraz częściej. Rok 1932 przyniósł cały ich szereg.

Cesarz Hirohito w rocznicę śmierci swojego ojca, obdarzając swoim zwyczajem rozmaite zakłady dobroczynne, kazał przesłać i katolickiemu przytułkowi dla dzieci kierowanemu przez Dominikanki w Takao na Formozie poważną sumę 3000 jen; a stało to się za sprawą córki księżniczki Faszimi, która bawiąc na wyspie, odwiedziła zakonnice.

Kiedy w imieniu cesarzowej japońskiej stowarzyszenia kobiece w Sapporo na wyspie Hokkaido urządzały wspólny obchód, powierzono wykład siostrze Ksawerji, kierowniczce katolickiej szkoły miejscowej, która mówiąc o godności kobiety matki i wskazując na wzór Najśw. Marji Panny, zyskała sobie u 2000 zebranych wielki poklask. Jak ta Franciszkanka jest popularna, o tem świadczy i to, że kiedy przed kilku laty spaliła się jej szkoła, największa z pięciu szkół katolickich dla dziewcząt, (730 uczenic), wtedy wszyscy, nie wyłączając pogan, śpieszyli z pomocą, tak iż udało się w ciągu kilku miesięcy odbudować.

Katolicy w Nagasaki przeznaczyli dochód z bazaru wielkanocnego na wdowy po poległych pod Szanghajem, i zyskali przez to takie uznanie, że krótko potem na żałobnem nabożeństwie za poległych zjawiły się tłumy pogan.

Kiedy delegat apostolski, Arcyb. Mooney zapowiedział swoją wizytację na Formozie, władze świeckie przybyły na jego powitanie i ułatwiały mu wszędzie pracę.

Gdy wybrano pierwszego katolika Pawła Oszima Torakiczi z Hakodate posłem do parlamentu, w mieście między ludnością zapanował entuzjazm.

Z zarządzenia państwa w szkole kolonizatorskiej w Sapporo miewa Franciszkanin wykłady z zakresu katolickiego religjoznawstwa dla studentów-wychodźców, przeznaczonych do Brazylji, a dodać trzeba, że słuchanie tych wykładów jest obowiązkowe.

Premjer ministrów japońskich, Makato Saito poparł osobiście sporządzenie filmu „Męczenników japońskich", którego wyświetlanie cieszyło się wszędzie wielkiem powodzeniem.

To też jeden z redaktorów pisma „Osaka Jeji Szimpo", rozpisawszy się o ogromnem znaczeniu Kościoła, wypowiedział takie, może przedwczesne nadzieje: „Jestem przekonany, że katolicyzm w ciągu dziesięciu lat wyprze buddyzm, który jako religijny zespół rolę swoją już skończył".

Niemało przyczyniają się do tego zdobywczego pochodu Kościoła i zakony kontemplatywne. Napotykają one bowiem na szerokie uznanie i budzą u tysięcy podziw, u jednostek dość licznych naśladowanie.

Trapiści mają w Japonji dwa klasztory, jeden na północy, drugi na południu. W początkach oczerniani, ściągają oni teraz rzesze ciekawych do swoich zaciszy.

Znany poeta Rofu Miki, urzeczony urokiem zaziemskiego spokoju, zamieszkał wraz z rodziną przy klasztorze, przy którym powstała już osobna wieś katolicka.

Za murami żyje 60 zakonników, większość stanowią krajowcy, podobnie jak w klasztorze Trapistek, który powstał w r. 1898 na wyspie Hakkaido. Garną się do niego i córy z wyższych warstw. Wstąpienie córki barona Kawado, o czem się rozpisywały dzienniki japońskie, wywarło w Japonji między arystokracją wielkie wrażenie.

X. Nikodem Cieszyński.

Ustawa z 17/3 1932

Ogłoszona już ustawa z 17/3 1932 (Dz. U. R. P. z 25/3 Nr 35 poz 358). Długo ona oczekiwana miała być receptą na wielkie braki i niedomagania w utrzymaniu kościoła, służby kościelnej, na budowy i przebudowy kościoła i budynków kościelnych, plebańskich, miała zaspokoić w ogóle potrzeby parafji a pozatem podać sposób i źródła utrzymania służby kościelnej, ponoszenia z tego tytułu wszelkich ciężarów, które lekkiem sercem składa się na proboszcza, pociągając go do odpowiedzialności sądowej, skazując go nawet ewentualnie na areszt. Czy nadzieje w niej pokładane nie zawiodą? Działanie jej rozpocznie się od 1/1 1934 r. Nie wydane jeszcze zapowiedziane rozporządzenia wykonawcze, ale warto już teraz rozpatrzyć się w niej, aby mieć ogólne wyobrażenie, czego można na jej podstawie domagać się — a przedewszystkiem na teraz, zanim w życie wejdzie, czegoby należało wyczekiwać po rozporządzeniach wykonawczych do tej ustawy, w jakim kierunku one powinny iść, jakie więc postulaty pożądane winny być w tym względzie ze strony Episkopatu.

Zasada tej ustawy: możność nakładania składek na parafjan na potrzeby kościelne parafji. Ustawa uważa te składki jako środek pomocniczy, tak je wyraźnie nazywa. Nie mówi więc ustawa o potrzebach parafji i zaspokojeniu ich — nie, mówi tylko o składkach — zasada więc sama błędna. Włóczą się od parafji do parafji kolektanci za zezwoleniem Województwa, starostwa — tu w obrębie parafji ma być to samo na podstawie ustawy, no i zezwolenia zawsze przedstawicielstwa parafji a w danym razie i wyższych władz świeckich na cele kościelne. Nie łudźmy się więc, że na każde zawołanie nasze, na zaspokojenie wszelkich niezbędnych potrzeb parafji popłyną zaraz obfite, w każdym razie w dostatecznej mierze sumy, jakich tylko zapragniemy — pamiętajmy, że będziemy my sami kolektantami, nie zapominajmy, że tu, o ile chodzić będzie o korzystanie z ustawy, zawsze pierwsze pytanie będzie nam postawione ze strony parafjan, jaki fundusz kościoła, jakie dochody, stawiać zaś będą parafjanie zapytanie w tem głębokiem przekonaniu, że są dochody, że są fundusze, że są nie małe, że są wystarczające, że nie potrzeba nakładać ciężarów w postaci jakichś obowiązkowych składek — niechętni, a takich krzykaczy wybierać będą parafjanie do przedstawicielstwa — będą na ucho, a może i głośno mówić: „proboszcz wszystko dla siebie zabiera!“ Ale przyglądnijmy się bliżej ustawie samej:

Te składki, tak je ustawa nazywa, dzieli ustawa na zwyczajne i nadzwyczajne: Zwyczajne składki, że tak powiem na bieżące potrzeby, ustawa tych potrzeb nie określa i nie wymienia. Wysokość, do której iść można w ich nakładaniu, (art. 2, 3) ograniczona ściśle, nie mogą one bowiem przewyższać 5°/₀ od zasadniczych podatków, nie mogą być uchwalane na okres czasu dłuższy ponad 5 lat, mają zaś na celu „zasilenie“, wyraźnie, mówi ustawa: zasilenie funduszów, któremi rozporządza rada parafjalna (art. 7 z ustawy). — Zastosowanie więc nie zawsze miłe dla parafjan oby niem nie było nigdy! Bezwzględnie koniecznem jest prowadzić ściśle, sumiennie, skrupulatnie rachunki kościoła, nie z pamięci je brać i to wtenczas, kiedy konieczność przyciska, nie wtenczas układać je, kiedy o nie urgują, kiedy światu ma się je pokazać, nie wtedy dopiero wykaz ich stwarzać, ale stale i ściśle je prowadzić należy — przy większych wypadkach kwitami je uzasadniać. Na nich z natury ustawy oprzeć się musi cała sprawa, według ich stanu a potrzeb parafji uzasadnia się konieczność i potrzebę składek zwyczajnych — powtarzam 5°/₀ — a nie na dłuższy okres czasu jak 5 lat.

Podstawą do obliczenia składek zwyczajnych w obrębie parafji jest a) państwowy podatek dochodowy, b) państwowe podatki, czysty bez dodatków gruntowy, c) podatek od nieruchomości w gminach miejskich i od niektórych budynków w gminach wiejskich, d) podatek przemysłowy pobierany w formie świadectw przemysłowych (art. 4) — mogą one być w różnych latach różne: miarodajnem jest co do nich, to jest co do ich wysokości jako podstawy wymiaru: rok poprzedzający czas, w którym uchwalone mają być składki. Podatek od uposażeń służbowych, emerytur nie stanowi podstawy do obliczenia składek kościelnych, wolne są od obowiązku składek osoby prawne — z osób fizycznych ustawa nie uwalnia nikogo — więc pociągalni są i urzędnicy i proboszczowie i katecheci.

Wszelkie jednak zwolnienia od podatków eo ipso zwalniają od procentowych składek na cele kościelne.

Stąd skutek jeden, przyjemność nie do pozazdroszczenia dla proboszcza w tej sprawie: trzeba mieć koniecznie ewidencje tych podaków i to odnośnie do każdego parafjanina dla obliczenia uchwalonego procentu — a rzecz jeszcze przykrzejsza, że ma zawiadamiać rada parafjalna, powiedzmy: proboszcz pisemnie każdą z osób, obowiązanych do złożenia składki, o terminie jej płatności — rada też parafjalna ma ściągać te składki, a dopiero w razie ociągania się w płaceniu i niepłacenia przysługuje prawo odwołania się do zarządu gminy i prosić o ściągnięcie przymusowe w trybie przewidzianym w rozporządzeniu Prezydenta RP. z dnia 22/3 1928 o postępowaniu przymusowem w administracji (Dz. URP Nr. 36 poz. 342). Ściągniętemi w ten sposób składkami zarządza rada parafjalna (art. 8). Czy i na tem tle nie będzie różnych nieporozumień, przedewszystkiem wiele trudności w zebraniu tych składek, co na barki spada proboszcza, a potem chęci wielkiej inwigilacji nad proboszczem? Czy nie obawa wielka, że sprawy dotyczące potrzeb parafji przejdą w ręce osób nieraz nie bardzo chętnych a nawet wrogo usposobionych względem proboszcza? Tak tu wymyka się państwo od obowiązku przyjętego konkordatem a to w art. IV., który powiada: „Władze cywilne będą dawać swą pomoc przy wykonaniu postanowień i dekretów kościelnych — w razie poboru taks lub prestacyj, przeznaczonych na cele kościelne a przewidzianych przez prawa państwowe“. Tę pomoc tu składa państwo na gminę — na końcu słów będzie kilka o tem, jak ta pomoc wygląda. Zapowiedziane, o ile chodzi o nadzwyczajne wydatki, rozporządzenia wykonawcze, które i tutaj będą miały zastosowanie, — od nich jeszcze wiele zależy.

Któż powołany do uchwalania tych składek na cele kościelne zwyczajnych? Przedstawicielstwo parafji (art. 6), tak je ustawa nazywa, nowy organ w tych sprawach w parafji. Przedstawicielstwo to wybiera ogólne zgromadzenie parafjalne wszystkich obowiązanych i pociągalnych do opłacania składek. Powiedzmy po naszemu, że to w minjaturze ustrój państwowy: zgromadzenie parafjalne to ciało wyborcze, przedstawicielstwo wybrane to sejm — a rada parafjalna to rząd, przy nadzwyczajnych składkach jest jeszcze komitet wykonawczy.

Przedstawicielstwo parafjalne składa się w parafjach do 1000 parafjan z 6 członków i tyluż zastępców, — w parafjach od 1000 do 5000 parafjan z 12 członków i tyluż zastępców — a w parafjach ponad 5000

dusz z 15 członków i tyluż zastępców. Przedstawicielstwo wybierane jest przez równe, tajne, bezpośrednie głosowanie. — Warunki, aby mieć prawo wybierania: obywatelstwo polskie, przynależność do Kościoła katolickiego, skończonych 24 lat, opłacanie podatków (według art. 4). — Rozstrzyga o wyborze większość głosów, w razie równości głosów los. Czy większość ma być absolutna, czy względna, nie mówi ustawa — powie może rozporządzenie wykonawcze — tak samo nic nie mówi ustawa o liście wyborczej, która się sama przez się rozumie. Wybieralnym do tego przedstawicielstwa, czyli może być wybrany ten, co posiada prawo wybierania, ukończył 30 lat i korzysta w pełni z praw cywilnych, więc będący pod kuratelą lub znani ze złych obyczajów wykluczeni, nie mogą być wybrani. Czy nie słusznie nazwałem to wyborami i przyrównałem do wyboru do sejmu?

Do przedstawicielstwa bez wyboru należy proboszcz miejscowy i patron, o ile obowiązany on do szczegółowych świadczeń wobec kościoła.

Zwołanie zgromadzenia ogólnego parafjan dla wyboru przedstawicielstwa:

Zwołuje je na wniosek miejscowej rady parafjalnej, utworzonej zgodnie z prawem kanonicznem, miejscowy duszpasterz, który z urzędu przewodniczy na zgromadzeniu. Jak zwołuje, w jaki sposób? Ogłasza termin zgromadzenia parafjalnego z podaniem porządku dziennego zgromadzenia na dwa tygodnie przedtem przez dwukrotne ogłoszenie podczas nabożeństwa głównego w niedziele lub dni świąteczne z ambony i przez wywieszenie zawiadomienia na drzwiach kościelnych oraz ewentualnie zapomocą dwukrotnego w odstępach tygodniowych ogłoszenia w miejscowem czasopiśmie. Tak wybrane już przedstawicielstwo z 6 do 15 członków, zależnie od ilości parafjan, wybiera ze swego grona przewodniczącego, jego zastępcę, sekretarza i skarbnika.

Mamy więc tutaj, o ile chodzi o zwyczajne składki (najwyżej 5% i nie dłużej, jak na lat 5), trzy władze. Zgromadzenie parafjalne, przedstawicielstwo przez nie wybrane, to z ustawy samej, ale i radę parafjalną, która ma być utworzona zgodnie z prawem kanonicznem przez biskupa. A sposób postępowania dla tych zwyczajnych składek jaki?

Tok przy zwyczajnych składkach: rada parafjalna żąda ich t. j. składek, proboszcz zwołuje zgromadzenie parafjalne dla wybrania przedstawicielstwa parafjalnego. Zgromadzenie też wybiera przedstawicielstwo parafjalne w tym celu, aby składki uchwaliło — ono więc przedstawicielstwo uchwala, a teraz rada parafjalna po uchwaleniu składek zawiadamia pisemnie każdego z osobna pociągalnego do składek parafjanina o wysokości składki i terminie płatności, ściąga je, zarządza temi składkami, a w razie oporu, niepłacenia odnieść się może do zarządu gminy jako organu egzekucyjnego o ściągnięcie przymusowe. Jak widzimy, państwo tu jako takie żadnej pomocy nie daje, pozwala tylko radzie parafjalnej odnieść się do gminy celem przymusowego ściągania. O ile chodziłoby o wyższe składki zwyczajne ponad 5%, to w razie stwierdzenia tej konieczności, potrzeba do jej nałożenia jeszcze zatwierdzenia i Ordynarjusza i Wojewódzkiej Władzy administracyjnej ogólnej w porozumieniu z Izbą Skarbową.

Na co te składki zwyczajne? Środek to pomocny (art. 1) dla pokrycia wydatków zwyczajnych na potrzeby kościoła. Tych potrzeb ani ogólnie ani szczegółowo nie określa ustawa, a takie niejasne, nieokreślone stanowisko prawodawcy to wielkie pole do stawiania trudności i uchylania się od jakichkolwiek składek na cele kościelne. Zdrowy rozsądek powiada, że tu wejść powinny wydatki liturgiczne, więc: światło, wino, hostje, utrzymanie bielizny kościelnej i szat kościelnych i przyborów liturgicznych — a dalej wynagrodzenie służby kościelnej, asekuracje od ognia i zabezpieczenie służby, opłaty za nią do kasy chorych i wszelkie inne wydatki na potrzeby kościelne parafji. Jakiż stąd wniosek? Trzebaby właściwie co roku budżet układać zwyczajnych wydatków, układ więc na radzie parafjalnej preliminiarza dochodów i wydatków — a że to pociągałoby za sobą ciągłe wybory — więc raczej należałoby tak budżet układać, aby mógł służyć na przeciąg 5 lat, bo zwyczajne wydatki mogą być uchwalone na okres nie dłuższy jak 5 lat — czyli, jednem słowem, budżet ten powinien być ułożony na przeciąg 5-ciu lat.

(C. d. n.) *X. Górnicki.*

U grobu ś. p. X. Arcybiskupa Wałęgi

Szybko potoczyły się wypadki dziejowe diecezji tarnowskiej.

Wiosenne słońce rozpromieniło dzień kwietniowy. Rozkołysały się paschalne dzwony wież kościołów i grały żałobne Pater noster. W diecezji smutno, żałobnie. — Tuchów zaludnił się. — Pontyfikalne: „Deus qui famulum tuum Leonem... Najczcig. Celebransa — Następcy J. E. X. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego zginało kolana tłumów i wyciskało łzę żalu. Brzmiała żałobnie mowa złotoustego X. Biskupa dra E. Komara. — I wśród egzekwialnych modłów dostojnego grona Episkopatu, duchowieństwa, inteligencji i ludu schodził śp. Arcybiskup z celi klasztornej do celi grobowej. Spoczął w podziemiach zacisza klasztornego Biskup Wałęga.

Drgają struny duszy każdego kapłana jego diecezji, gdy to słyszy. Zdaje się nam, że On jeszcze żyje, nami kieruje, wśród nas obecny i siłą miłości i przywiązania do jego Osoby wyrywa się jeszcze w kanonie Mszy św. „pro Antistite nostro Leone". A oto, „po długiej a znojnej pracy dla chwały Bożej i dobra diecezji, po uciążliwej walce o królestwo Chrystusowe w sercach wiernych — umocniwszy się św. Sakramentami, odszedł do Pana" (Curr. Nr. 5 1933) i już w gronie „omnium defunctorum". Uginają się kolana wszystkich u grobu jego w cichych, gorących szeptach modlitw za niego. Ubył z rodziny synów swoich dobry Ojciec, gorliwy kapłan, mądry Biskup.

Ubył nasz dobry Ojciec. Wszak błagał o liczniejsze powołania kapłańskie w swej diecezji, o większy zastęp pracowników do winnicy Pańskiej, bo „żniwo wielkie a robotników mało". Jego gorąca, wytrwała, długich lat biskupich modlitwa przy koronacjach cudownych obrazów, wizytacjach kanonicznych, z okazji pobytu w cudownych miejscach i przy różnych uroczystościach kościelnych zapewne sprawiła, że Bóg powołał nas i ozdobił nas godnością kapłaństwa. Dla naszych kochających nas matek wyprosił zaszczytną godność; wybrane z pośród wielu zostały matkami kapłanów.

Już w murach Małego Seminarjum tulił do swego wielkiego, biskupiego serca młodzieńców z powołaniem kapłańskiem, bacznie śledził swem bystrem okiem objawy powołania, niespostrzeżenie zaglądał do duszy i czytał to, co kryło się w jej tajnikach. Cieszył się rozwojem powołania, pieścił je, wzmacniał modlitwą, zbawienną radą, wskazówką. Jego wyłącz-

ną troską i świętem pragnieniem było przerobienie u tych młodych latorośli charakteru pod wpływem łaski Bożej, które tak pięknie — według powiedzenia Pawłowego — zwie się „przywdzianiem Chrystusa“ (Rzym 13, 14, Gal. 3, 27). Wszystkiem był dla nich. Z wielkiem zainteresowaniem i z czułem ojcowskiem poświęceniem czuwał u kołyski ich powołania do kapłaństwa, wymodlił, wykołysał im tę świętą godność. Wśród tych najmłodszych w swojej rodzinie duchownej przepędził 32 letnie swe życie biskupie. Jak Ojciec wprowadzał ich za ręce na drogę prawdziwego powołania, ścieżką pobożności. Stare mury Małego Seminarjum opowiadałyby głośno i z zachwytem o cudach, jakich Bóg dokonywał w chłopięcych przyszłych kapłanów duszach za jego pośrednictwem.

A ileż to razy śpieszył wśród zajęć do Seminarjum Duchownego, by zanieść tam błogosławieństwo pociechę i radość. O droga to zaiste znaczona śladami stóp jego. Każde jego ukazanie się w salach, w ogrodzie Seminarjum nacechowane było powszechnie szczerą radością. Wszak to ojciec wpośrodku synów swoich. Seminaryjskie sędziwe drzewa były świadkami tych tak częstych rozmów w ogrodzie z alumnami; cieszył, umacniał, usuwał wątpliwości, decydował, balsamem swych rad goił rany duszy, prostował ścieżki życia duchownego, cieszył się działaniem Ducha Św. w seminaryjskiej oazie. Swą głęboką znajomością duszy młodzieńczej ułatwiał krystalizowanie się powołań alumnów. Iluż to kapłanów godnie i owocnie pracuje w diecezji, o których powołaniu decydował z ojcowską roztropnością i stanowczością. Ilu pod jego opiekuńczemi skrzydłami w świętej ciszy usłyszało głos Pański: „Nie bój się, bom cię odkupił i powołałem cię imieniem twojem; tyś jest mój“ (Iz. 43, 1).

Kochał nas po ojcowsku. Słowa te nieudolnie wyrażają ogrom miłości jego i poświęcenia się dla nas. Słowami św. Augustyna: „germen pium, examen novellum, flos nostri honoris, et fructus laboris, gaudium et corona mea“ mówił do nas w chwilach podniosłych i uroczystych. (Serm. 1 S. Aug. E. in oct. Paschae).

A kiedy się przekonał u alumna o sprzeniewierzaniu się Bogu i powołaniu kapłańskiemu, uduchowiona jego postać przypominała wtedy biblijnego Jakóba, bolejącego nad utratą syna.

Co więcej! Jako dobry Ojciec karmił duszę, żywił i ciało. Od ust sobie odejmował i dzielił się ostatnim kawałkiem chleba: nakarmił wychowanków Małego Seminarjum, resztę niósł dla alumnów Seminarjum duchownego. Wystarczy tylko jeden przykład: sam własnoręcznie zbierał orzechy w swym ogrodzie i cieszył się, że je zaniesie dla kleryków w wigilijny wieczór. Dobry to był Ojciec.

Nic też dziwnego, że rzadkiemi zaletami umysłu i serca przykuwał do siebie; rodził i potęgował szczerość, zupełne oddanie i stwarzał atmosferę Bożą w swojej rodzinie.

Gorąco Bogu dziękował i cieszył się, gdy miał sposobność zbliżać alumnów po szczeblach święceń do prezbiteratu. Najpiękniejsze bowiem dni w życiu jego biskupiem — jak sam mówił — to dni święceń kapłańskich jego synów duchownych. Był to dzień zapłaty za jego trudy, pracę, modlitwę. Dzień ten — to wiosna życia jego biskupiego, dzień triumfu łaski powołania kapłańskiego, to gody w jego rodzinie duchownej, uroczyste całodniowe „Veni Creator“ i „Te Deum“. Jakże czuł się szczęśliwym, z jaką ojcowską powagą patrzył się na leżących krzyżem u stopni katedralnego ołtarza i sercem, gorącem błogosławił i prosił „ut hos electos benedicere digneris!“

Wśród łez wzruszenia wyciągał swe spracowane, ojcowskie dłonie, by Bóg obficie zlał na nas błogosławieństwo, napełnił mocą łaski kapłańskiej. Z ojcowskiem przejęciem doniosłością chwili dawał każdemu na wiano godność kapłańską z życzeniem: „Pokój Pański niech zawsze będzie z tobą“.

Po święceniach z ojcowską czułością przyciskał każdego do siebie, pobłogosławił, ucałował w czoło i wysłał nas na obszar diecezji swojej do pracy pod jego kierownictwem. I nadal w kapłaństwie był dla nas dobrym Ojcem.

Długo trwała jego modlitwa o powołania kapłańskie u schyłku jego pasterzowania, wysłuchana poczęła owocować. Corocznie duży zastęp neoprezbiterów idzie do winnicy Pańskiej. Przeszło dwie trzecie kapłanów w diecezji przez niego wyświęconych.

Dziś On już w grobie. Byliśmy wszyscy u jego trumny. Łza żalu zrosiła oblicza kochających go synów. Był dla nas dobrym Ojcem, pozostaniemy mu wiernymi synami.

Grób każdego kapłana dziwnie przemawia i nastraja. Tem bardziej świeża mogiła już nietylko kapłana ale i biskupa budzi poważne myśli i refleksje.

Nim jednak śp. X. Arcybiskup Wałęga ułożył się do snu wiekowego w ciemnym grobie, był światłością świata. Jasno i dobitnie odzwierciedlała się w nim gorliwość kapłańska.

Był gorliwym kapłanem. „Wyście światłością świata“ (Mat. 5, 16). Kapłan — światłością — słońcem. „Słońce źródło blasku i światła jest najodpowiedniejszem uobrazowaniem gorliwego życia kapłańskiego. Kapłan wnosi światło, ciepło — pociechę, radość do domu bożego, do szkoły, do łoża chorego do najuboższej chatki“. (Huonder, U stóp Mistrza str. 64).

Kapłaństwo — szczytne posłannictwo boże. Gdyby nie Chrystusowe: „jugum meum suave est et onus meum leve“ wypadało je raczej złożyć na barki aniołów a nie słabych ułomnych ludzi.

Śp. Ks. Biskup Wałęga godnie nosił jarzmo Chrystusowego Kapłaństwa. Świętością osobistą przypominał kapłanów pierwszych wieków, gorliwością — Apostołów, wytrwałością — męczenników, modlitwą — niebieskich Serafów. Pragnieniem jego kapłańskiego serca było, by ziemia promieniowała chwałą Bożą i świeciło się na niej Imię Boże. W orszaku swych 500-set kapłanów przodował nie swoją godnością, ale gorliwością.

Był „Światłością“. Wnosił światłość nauki, wiedzy. Nie schlebiała mu powierzchowność w nauce; obdarzony bystrym, niepospolitym rozumem przy współpracy z łaską Bożą, w szybkiem tempie posuwał się po szczeblach nauki i wiedzy, sięgając nawet po godność i powagę profesora Uniwersytetu we Lwowie. Zdobył i zdobywał wiedzę, by w myśl św. Bernarda pouczać siebie i innych. Niósł światło nauki poprzez diecezję swoją do jej najbardziej odległych zakątków, w listach pasterskich, kazaniach, okolicznościowych przemówieniach. Jego wyróżniającą się troską było, by kapłani, którym on przewodniczył byli również światłością i światu nieśli światłość. Często przypominał klerykom, by wzrastali w nauce i pamiętali, że mieszkają w gmachu, na którym widnieje napis: „religioni et litteris“. — Zapobiegał, by

młodzież karmiła się prawdziwą nauką Chrystusową, by znała katechizm, rozumiała i stosowała go w życiu; sam osobiście z największem zainteresowaniem i niestrudzenie pytał dziatwę szkolną katechizmu na wizytacjach kanonicznych, pouczał ją i gruntował w wierze przodków.

Z nauką wiary świętej szedł do prostego ludu a jego troska i gorliwość kapłańska dosięgała nawet „pastuszków", których polecał gromadzić w niedzielę i nauczać. Był więc światłością świata i dawał światłość. Był kapłanem — słońcem.

Słońce, źródło ciepła, — daje ciepło. I w śp. Zmarłym żarzyło się ognisko miłości Boga. Ognisko to ustawicznie podsycał gorącą i poufną modlitwą. Wierną, synowską miłością Boga ogrzewał siebie i zagrzewał innych. Niósł ciepło, — dawał ciepło. Silna, dziecięca wiara, którą wyssał z piersi swej ukochanej matki zaprzyjaźniła go z Bogiem. Wierzył w potęgę modlitwy i zawsze uważał ją za objaw prawdziwego powołania do kapłaństwa, za objaw świętości i gorliwości kapłańskiej, za czynnik decydujący w owocnej pracy kapłana.

Jak wśród upalnych dni letnich perliste krople porannej rosy podtrzymują i dobroczynnie zasilają bujne w królestwie roślin życie, tak częsta i gorąca modlitwa wzmacniała go wśród wyczerpujących trudów i wysiłków życia kapłańskiego, w dniach ciężkich zawodów, przykrości i chwilowego niepowodzenia; modlitwa zasilała jego ducha i osuszała łzę, wyciśniętą przykremi niespodziankami i nieszczęściami na terenie diecezji. W najcięższych chwilach — a tych niemało w kapłaństwie — śpieszył przed Sanctissimum. Tam zdala od zgiełku i światowego gwaru w błogosławionej ciszy toczyła się bolesna rozmowa z Boskim Pasterzem, który ciernistą poprzez życie ziemskie idąc drogą, znał boleść ludzkiego serca i troski dnia każdego. W tych najwznioślejszych i najpiękniejszych chwilach życia kapłańskiego, chwilach spędzonych przed N. Sakramentem, miłość Eucharystycznego Serca P. Jezusa obfitym strumieniem przelewała się do jego serca, uśmierzała ból, rodziła ukojenie i cichy szept świętych słów zdania się na Boga: „fiat voluntas Tua".

(Dok. nast.) *X. Józef Midura.*

Dekrety Stolicy Apostolskiej

Autentyczne komentarze do kodeksu prawa kanonicznego.

W sprawie spowiedzi zakonnic do can. 522. W razie, gdy zakonnica dla uspokojenia swego sumienia przychodzi do spowiednika, który nie ma specjalnej jurysdykcji dla klasztoru żeńskiego, ale otrzymał od Ordynarjusza miejscowego jurysdykcję do spowiedzi dla niewiast, wolno jej w każdym czasie odprawić ważną spowiedź, jeżeli spowiada się w kościele, w publicznem lub na pół publicznem oratorjum albo w miejscu prawnie wyznaczonem dla spowiedzi kobiet. Tak orzekła komisja kodeksu 24 listopada 1920 (A. A. S. XII, 575). Zdania jednak teologów były podzielone, czy słowa, odnoszące się do miejsca spowiedzi, mówią tylko o pozwoleniu, ale też o ważności spowiedzi, względnie absolucji. Otóż teraz komisja kodeksu rozstrzygnęła tę kontrowersję: spowiedź taka, odbyta poza miejscem prawnie dozwolonem (np. w rozmownicy, w mieszkaniu prywatnem itp.) byłaby nie tylko nie dozwoloną, ale także nieważną.

Także o znaczenie słów tego kanonu „adire Confessarium" wypowiadano różne zdania.

Niektórzy sądzili, że słowa „adire confessarium" można tylko tak rozumieć, iż wolno wprawdzie zakonnicom korzystać z nadarzającej się im sposobności wyspowiadania się u księdza, nie posiadającego osobnej aprobaty, ale nie wolno im samym zapraszać do siebie takiego spowiednika. Komisja jednak kodeksu rozstrzygnęła, że wyraz „adeat" kan. 522 nie wyklucza zaproszenia takiego księdza na miejsce, które jest prawnie wyznaczone dla spowiedzi niewiast albo zakonnic.

O absolucji w niebezpieczeństwie śmierci do kan. 882:

Kto jest w niebezpieczeństwie śmierci, może otrzymać od każdego kapłana rozgrzeszenie od wszelkich grzechów i cenzur, jakkolwiek byłyby rezerwowane albo notoryczne. Takie jednak rozgrzeszenie jest tylko ważne pro foro interno, a nie w zewnętrznym zakresie prawnym (por. kan. 884 i 2.252).

O dyspensach małżeńskich według kan. 1045, § 3. Jeżeli jakąś przeszkodę małżeńską odkryje się dopiero w ostatniej godzinie, kiedy już wszystko jest przygotowane do ślubu tak, że nie można juz nawet prosić o dyspensę Ordynarjusza bez obawy ciężkich następstw albo naruszenia tajemnicy spowiedzi, wtedy może, ale tylko „pro casibus occultis", proboszcz, albo inny kapłan, który według kan. 1098, § 2, asystuje w razie konieczności przy zawarciu małżeństwa, a w zakresie spowiedzi także spowiednik narzeczonego ma prawo dyspensować od istotnej formy zawarcia małżeństwa i od wszelkich przeszkód pozytywnego prawa kościelnego (z wyjątkiem święceń kapłańskich i powinowactwa w prostej linji consummato matrimonio), trzeba tylko unikać zgorszenia i w razie różnicy wyznania i religji mieszanej żądać poręczeń.

Otóż nie było rzeczą jasną, co należy rozumieć przez klauzulę: „sed solum pro casibus occultis". Niektórzy sądzili, że słowa te są równoznaczne z „impedimentum occultum" w kan. 1037; inni zaś, że ta władza dyspensowania obejmuje także takie przeszkody małżeńskie, które z natury swej są publiczne (np. pokrewieństwo), jeżeli tylko istnienie przeszkody pozostaje w tajemnicy. Otóż prawdziwość tego zdania jest teraz stwierdzona przez autentyczne wyjaśnienie komisji kodeksu. W warunkach wyżej podanych wolno udzielać dyspensy także od takich przeszkód małżeńskich, które są z natury swojej publiczne t. zn., że można je stwierdzić in foro externo, jeżeli tylko pozostały faktycznie nie wyjawione. To samo trzeba powiedzieć o władzy dyspensowania, która dana jest w kan. 1045, § 2 dla konwalidacji małżeństw nieważnie zawartych, jeżeli nie można odwlec konwalidacji bez niebezpieczeństwa ciężkiej szkody tak długo, dopóki nie uzyska się dyspensy u miejscowego Ordynarjusza.

Sprawy religijne

Sprawa beatyfikacji Ludwika Necchi. — Zaraz po śmierci tego świątobliwego profesora uniwersytetu katolickiego Najśw. Serca w Medjolanie, która nastąpiła 19 stycznia 1930, utworzył się komitet, zajmujący się rozszerzaniem wiadomości o jego nadzwyczajnych cnotach. Spełniając życzenie tego komitetu,

X. kardynał-arcybiskup medjolański Schuster rozpoczął pierwsze przygotowania do sprawy beatyfikacji Sługi Bożego, tercjarza franciszkańskiego. Do komitetu należą rektor tego uniwersytetu X. Augustyn Gemelli i inni tegoż profesorzy i X. Antoni Santarelli O. F. M., postulator generalny zakonu Braci Mniejszych, promotor sprawy przy trybunale Stolicy św.

Jubileusz Marjański w Harissa na Libanie. Ludność Libanu, który jest terenem, szczególnie umiłowanym przez Maronitów, żywi szczególne nabożeństwo do Najśw. Panny. Niema kościoła, w którym by nie był przynajmniej jeden ołtarz Jej poświęcony, bractwa Marjańskie są we wszystkich parafjach i niema Maronity, któryby nie był zapisany przynajmniej do jednego z tych bractw. Te nabożeństwa rozpalały coraz bardziej prześladowania, których doznawali od cudzoziemców i niewiernych tak, iż mogą nazywać się narodem męczenników. Żeby umocnić to nabożeństwo kultem zewnętrznym, powziął patrjarcha Maronitów w porozumieniu z Delegacją Apostolską w Syrji szczęśliwą myśl wzniesienia pomnika Najśw. Panny pod nazwą „Madonny Libanu", który miał być centrem pielgrzymek dla katolików Wschodu. Pomnik ten postawiono w r. 1908 z okazji jubileuszu kapłańskiego Piusa X i pięćdziesięciolecia objawień w Lourdes, na jednym z najpiękniejszych szczytów łańcuchu gór libańskich, zwanym Harissa.

Do tego pomnika odbywają się przez cały rok pielgrzymki, które jednak były szczególnie wspaniałe w maju tegorocznym, w którym obchodzono jubileusz 25-letni postawienia tego pomnika, a zarazem jubileusz objawień w Lourdes i Odkupienia.

Patrjarcha antjocheński Maronitów wydał z początkiem tego roku list pasterski, w którym ogłosił jubileusz i wezwał wszystkich swoich synów, żeby dali wyraz swej pobożności do swej Matki i Opiekunki. Dyrekcja pomnika, powierzona misjonarzom libańskim, ułożyła program uroczystości, zatwierdzony przez Delegata Apostolskiego. Jubileusz rozpoczął się w maju r. b. a zakończy się w tym samym miesiącu w r. 1934. Celebrowali i będą celebrowali na przemian łacinnicy, Maronici, Grecy, Ormianie, Syryjczycy, Chaldejczycy katolicy. Wspaniale odbyło się otwarcie jubileuszu: ponad 10 tysięcy wiernych zapełniło kościół i plac przyległy (a trzeba uwzględnić smutny fakt, że ogromna ich liczba poniosła na najbliższym Wschodzie śmierć z rąk pogan w ostatnich czasach); bardzo wielu z nich przystąpiło do spowiedzi i Komunji. Arcybiskup Maronita w Bejrucie, X. Mobarah powiedział porywające kazanie o cierpliwości i stałości N. Panny. Po południu przyjęto z entuzjazmem patrjarchę Antoniego Arida, otoczonego przez znaczną liczbę arcybiskupów i biskupów. Gwardja albańska prezentowała broń, a muzyka z Jounieh odegrała hymny religijne. Na zakończenie odbyła się procesja z Najśw. Sakramentem.

Ciężkie doświadczenia misjonarza. — X. arcybiskup Antoni Pokrowski, popłynął w grudniu r. 1932 na parowcu do Alaski, aby odwiedzić znajdujące się tam stacje jego okręgu, ale parowiec padł ofiarą burzy. Podróżnych uważano za zgubionych, bo wszelkie poszukiwania ich były daremne. Dopiero po sześciu tygodniach wylądowało czółno rybackie kanadyjskie w pobliżu miejsca, gdzie zdarzyło się nieszczęście i rybacy zdziwili się niemało, gdy tam znaleźli dwuch mężczyzn, którzy ich powitali z wielką radością. Był to X. arcybiskup Pokrowski i jego młody sekretarz, który go wyratował z morza. Przez sześć tygodni żywili się prawie wyłącznie ziołami, dopiero w dniu 44-tym wyratowano ich z tej udręki.

W Campo Grande (Mato-Grosso w Brazylji) uczynili Salezjanie gimnazjum państwowe, objęte przez nich przed trzema laty, zakładem wzorowym, który nie ustępuje wcale szkołom średnim europejskim. Wśród studentów znajduje się znaczna ilość młodych kolonistów japońskich, z których część już ochrzczono. Także w innych państwach Ameryki południowej (w Ekwadorze, Kraju Ognia, Argentynji i t. d.) pracują Salezjanie z podziwienia godną gorliwością. Niestety jednak i komunizm szerzy się tam, w sposób zastraszający, a tylko w Argentynie zwalcza się go z pożądaną energją

Także w Australji południowej przyczyniają się ci zakonnicy bardzo usilnie do odrodzenia ducha religijnego katolików tamtejszych: w Sunbury np. koło Melbourne doprowadzili do tego, że w procesji sakramentalnej kongresu eucharystycznego wzięło udział około 50.000 wiernych.

Zgromadzenie roczne Dzieła Rozszerzenia Wiary, które odbyło się z końcem kwietnia 1933, mogło Ojcu św. udzielić tej wiadomości pocieszającej, że dochody zmniejszyły się pomimo kryzysu gospodarczego tylko nieznacznie, bo straty w niektórych krajach zostały prawie pokryte większemi dochodami w innych państwach. I tak w Europie: Włochy, Włochy, Francja, Anglja, Hiszpanja, Szwajcarja, Holandja i Portugalja mogły wykazać się dochodami większemi, podczas gdy Polska, Belgja, Irlandja, Malta, Węgry i Jugosławja dały znacznie mniej. Niemcy, Austrja, Luksemburg i Szkocja pozostały na poziomie r. 1931. We wszystkich krajach misyjnych uzyskano więcej niż w r. 1931.

Wielki zjazd katolickiej młodzieży abstynenckiej odbędzie się w Poznaniu w niedzielę 3 listopada w sali Bibljoteki Uniwersyteckiej przy ul. Fr. Ratajczaka 4/6. Zjazd rozpocznie się nabożeństwem w kościele św. Marcina o godz. 9, obrady potrwają od godz. 10 do 12.30. W programie są przewidziane 2 wykłady na temat: Jak pracować w kółkach abstynenckich i propaganda zewnętrzna. Po obiedzie kurs przeciwalkoholowy z 6 wykładami. Dowiadujemy się, iż na zjazd wybiera się licznie m. in. młodzież harcerska oraz członkowie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej i Stow. Młodych Polek. Także w „Sokole" zwłaszcza żeńskim, idea abstynencka znajduje coraz więcej zwolenników. Zgłoszenia o nocleg i obiad należy skierować przed 1.XI. do Składnicy Abstynenckiej w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 26.

I Zjazd kuratorów katolickich kół młodzieży abstynenckiej oraz I kurs przeciwalkoholowy dla wychowawców odbędzie się w Poznaniu w niedzielę, 10 listopada w sali Bibljoteki Uniwersyteckiej przy ul. Fr. Ratajczaka 4. Zjazd będzie obradował od godz. 2-giej i ma dać sposobność do wymiany zdań na podstawie doświadczeń dotąd poczynionych oraz ustalić normy dalszego postępowania. Właściwy kurs rozpocznie się o godz. 3. Przemawiać będą pp. dr. Posadzy, prof. Dobrowolski, prof. Kostrzewski, prof. Wodziczko i X. Gałdyński. Zapraszamy serdecznie wszystkich zwolenników wychowania bezalkoholowego młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, a szczególnie rodziców, Nauczycielstwo, Duchowieństwo i kierowników organizacyj młodzieży.

Z piśmiennictwa

Ks. Franciszek Bączkowicz C. M. Prawo kanoniczne. Podręcznik dla duchowieństwa. Tom II. Wydanie drugie. Przejrzał i uzupełnił ks. Józef Baron C. M. Kraków 1933 (Stron 728. Nakładem Księży Misjonarzy).

O pierwszem wydaniu tomu I-go tego dzieła donieśliśmy w Gaz. Kośc. z r. 1923, str. 121, o drugiem wydaniu w r. 1932 (str. 190). Teraz otrzymaliśmy drugie wydanie tomu II, który jest jeszcze znacznie obszerniejszy i prawdziwie imponuje bogactwem swej treści. Czcig. Autor poucza tu bardzo gruntownie o sakramentach, o świętach, o kulcie religijnym, o urzędzie nauczycielskim Kościoła, o beneficjach, o procesach sądowych, o przestępstwach, o karach kościelnych itd. Musimy jednak recenzję tej bardzo cennej książki pozostawić specjalistom w prawie kanonicznem. *Red.*

Ks. Józef Koterbski (Ardens): Bogu i Ojczyźnie. Poezje. Tarnów 1933 (Stron 206).

Jest to zbiór utworów poetyckich, przeważnie krótkich, w których znajdujemy dużo dobrej treści, dużo wyrazów uczucia religijnego i patrjotycznego. Obowiązek jednak sumiennego krytyka każe nam wytknąć tym utworom pewne strony słabe. Gdzie niegdzie razi nas zastąpienie dobrych rymów słowami o brzmieniu podobnem jak np. na str. 83:

„Pali się strzecha, pali się dom,
Ale mieszkańcy jego spią".

Str. 67:

„Któż będzie tłumaczem świadomym?
Któż powie: „dla ciebie to pole
I masz być oraczem na onem"?

Gdzie indziej zastępuje poezję proza rymowana, jak np. na str. 98:

„Zdaje mi się, że wiele
Już mądrości posiadłem,
Że więc mogę się śmiele
Szczycić wiedzy swej radtem, (?)
Lecz gdy zważę statecznie
Nieznajome mi działy,
Choćbym nawet żył wiecznie,
Głupstwo rozum mój cały" itd.

Jakkolwiek więc nie odmawiamy tym utworom wartości rzetelnej, ośmielamy się poradzić Czcig. Autorowi, żeby na przyszłość oddawał swe poematy jakiemuś wytrawnemu znawcy literatury i estetyki do oceny, zanim je ogłosi drukiem. -- Trzeba wszakże stwierdzić, że niektóre wiersze są piękne i wdzięczne — zarówno z tych patrjotycznych, jak i religijnych. *X. A. P.*

Czesław Lechicki: Z dziejów satyry polskiej XVI wieku. Lwów 1933 (Stron 70).

Młody nasz i wysoko przez nas ceniony współpracownik p. Czesław Lechicki zapoznaje nas w tej rozprawie bardzo dobrze z satyrą polską 16-go wieku, oceniając dokładniej utwory poety - ziemianina Piotra Zbylitowskiego, z treścią i kompozycją „Rozmowy szlachcica polskiego z cudzoziemcem" i dwie inne jego satyry. Nie przecenia on ich wartości, bo tak pisze (na str. 53) o tej rozmowie: „A artyzm tego utworu? Trudno o nim właściwie mówić, skoro forma zaniedbana, wiersz przeciętny, brak ozdób retorycznych, plastyki mało w tych gawędziarskich ustępach, z jakich się „Rozmowa" składa. Dialog toczy się dość leniwie, nie wolny od rozwlekłości i powtarzań". Nie odmawia jednak satyrom tym zalet, któremi się odznaczają i tak kończy swą ocenę: „Godzien mimo to Piotr Zbylitowski jako gromiciel zdrożności narodowych życzliwej pamięci potomnych za szczerego ducha obywatelskiego, owiewającego wszystkie jego utwory satyryczne, za troskę serdeczną o zacność obyczajów sarmackich, za zdrowe intencje tępienia piórem zakorzenionego w społeczeństwie zła, za stanowczy protest przeciw postępującemu statecznie zepsuciu".

Wogóle sądzimy, że rozprawa ta zasługuje bardzo na polecenie. *X. A. P.*

NADESŁANO DO REDAKCJI

Nowe wydawnictwa Akcji Katolickiej.

Bardzo ruchliwy w swej działalności wydawniczej Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce, centrala całego ruchu katolickiego w naszym kraju, wydał znowu szereg popularnych i propagandowych broszur godnych uwagi.

„Szkoła Czynu" — wykłady z dziedziny Akcji Katolickiej, nakładem Naczelnego Instytutu A. K. Poznań 1933.

Nr. 5. „Apostolstwo wewnętrzne i zewnętrzne".
Nr. 6. „Wiara podstawą życia".
Nr. 7. „Jest Bóg".
Nr. 8. „Sekciarze -- apostołowie fałszu".
Nr. 9. „Do walki z nowoczesnem pogaństwem!"

Cena jednego egzemplarza 10 groszy.

Podobnie, jak poprzednio wydane numery „Szkoły Czynu", przynoszą obecnie wydane w formie popularnej wytłumaczenie i rozprowadzenie naczelnych zasad nauki katolickiej, pouczają katolików o obowiązku obrony zagrożonej wiary i poruszają aktualne w tym roku tematy walki z nowoczesnem pogaństwem, z ruchem bezbożniczym, z sekciarstwem.

„Szkoła Czynu" jest wydawnictwem bardzo pożytecznem. Pomyślana jest w ten sposób, aby mogła rozchodzić się wśród najszerszego ogółu i budzić do czynu, do działania nie wyzyskane dotąd siły w społeczeństwie katolickiem. Spodziewać się można, że nowe numery, podobnie jak poprzednie, rozejdą się w krótkim czasie we wszystkich parafjach i organizacjach.

„Bóg Panem i celem naszym" - 4 kazania na Święto Chrystusa-Króla (Bibljoteka Rekolekcyjna nr. 4) Poznań – 1933, str. 16. Cena 50 groszy.

Broszurka zawiera aktualne kazania, dostosowane do treści hasła, podanego na rok przyszły przez Episkopat. Kazania te, w rożnem ujęciu – dla wsi, dla inteligencji, dla młodzieży, stanowią praktyczną pomoc dla duszpasterzy. Z pożytkiem mogą być przeczytane także przez świeckich i wciągnięte do bibljotek towarzystw katolickich, pouczają bowiem w przystępnej formie o aktualnem niebezpieczeństwie ruchu bezbożniczego i wskazują jako przeciwwagę i ostateczny cel człowieka ideę Boga.

Możemy ją zatem gorąco polecić. *N.*

*

Już wyszedł z druku i jest do nabycia piękny, urozmaicony, tani **„KALENDARZ JASNOGÓRSKI"** na rok 1934. „Kalendarz Jasnogórski" w popularnych artykułach i opowiadaniach omawia aktualne zagadnienia życia katolickiego, a mianowicie nowoczesnej Akcji Katolickiej. Oprócz tego „Kalendarz Jasnogórski" poświęcony jest wielkim pamiątkom: 1900-lecia Odkupienia ludzkości i 250-lecia zwycięstwa oręża polskiego pod Wiedniem. Z tej racji przynosi „Kalendarz Jasnogórski" liczne opowiadania „O ziemi, gdzie Chrystus żył, cierpiał i umarł", o „Roku Świętym", oraz o królu Janie III Sobieskim, o świą-

tobliwej Królowej Jadwidze i wiele innych, przeplatanych pięknemi ilustracjami i obrazami. — Cena 1 egz. już z przesyłką pocztową zł 1.20. Przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy udziela się rabatu. Do nabycia: Administracja „Niedzieli" Częstochowa, ul. Najśw. Panny Marji 64.

Wiadomości Parafjalne Włocławskie. — Czasopismo tygodniowe, poświęcone sprawom religijnym, oświatowym i społecznym parafij miasta Włocławka. (Włocławek, Probostwo św. Jana).

Pismo to (którego 6 pierwszych numerów nadesłano) redagowane przez proboszcza par. św. Jana X. Sylwana Dembczyka, dziekana włocławskiego, jest niezawodnie b. pożyteczne. W większych ośrodkach duszpasterskich zagranicą podobnych pism wydaje się wiele.

NADESŁANE

„Mały Gość" pisemko dla dzieci

Do niniejszego numeru „Gazety Kościelnej" załączono okazowy numer „Małego Gościa", dwutygodnika barwnie ilustrowanego, wychodzącego w Katowicach. Pismo to wychodzi w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzempl. i zyskuje sobie coraz więcej przyjaciół wśród młodzieży szkolnej dzięki doborowej treści z zakresu krucjaty Eucharystycznej i spraw obchodzących żywo naszą młodzież szkół ludowych i niższych klas gimnazjalnych. Pisemko to posiada aprobatę Kurji Diecezjalnej w Katowicach. Redaktorem jest ks. Siemienik. Mało mamy dobrych pism tworzących zwarty front katolicki wśród najmłodszych — takiem pismem jest „Mały Gość". Cena numeru w drobnej rozsprzedaży wynosi 5 gr. Przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy Administracja udziela 2 gr. rabatu od 1 egzemplarza. Wysyłkę uskutecznia się przy zamówieniu najmniej 10 egzemplarzy. Zamawiać można: Drukarnia Katolicka, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58.

Wiadomości djecezjalne

Diec. lubelska. X. dr. Wojciech Olech mianowany Sekretarzem Kurji diec.

Przeniesieni XX. Proboszczowie: Antoni Jaworski z Gdeszyna do Perespy; Zygmunt Pisarski z Perespy do Gdeszyna; Stanisław Stawarski z Krynic do Łabuń.

Mianowani Proboszczami XX.: Czesław Kosz, wik. par. Łabunie, proboszczem par. Krynice; Franciszek Barczuk, wikar. paraf. Końskowola, proboszczem parafji Chłoniów.

X. Ignacy Żyszkiewicz, wik. par. św. Michała w Lublinie, delegowany do organizowania parafji i budowania kościoła na Dziesiątej w Lublinie.

Przeniesieni i mianowani prefektami XX.: Henryk Cybulski z Zamościa do Krasnegostawu; Stefan Kędra mian. pref. szkół powszechn. w Bychawie.

Przeniesieni i mianowani wikarjuszami XX.: Edward Dolecki z Grabowca do Zakrzówka; Paweł Zięba z Zakrzówka do Skierbieszowa; Jakób Kuźma ze Skierbieszowa do Lubartowa; Jan Korzeniowski z Wojciechowa do Żółkiewki; Stanisław Mulawa z Frampola do Wojciechowa; Adam Fabisiak z Turobina do Janowa Lubelskiego; Stanisław Piskała z Potoka Wielkiego do Końskowoli; Jan Mróz, kapelan z Kazimierzówki, na wikarjusza do Rejowca; Stanisław Szczepanek z Gorzkowa, na kapel. do Kazimierzówki; Aleksander Miszczuk, pref. gimnazjum, mian. wikarjuszem paraf. w Krasnymstawie; Lucjan Górniecki, wik. par. w Bychawie; Władysław Krawczyk, wik. par. św. Michała w Lublinie; Andrzej Busiuk wikarjuszem par. Krężnica Jara; Józef Chmielewski wikar. par. Frampol; Tadeusz Antoniewski wikar. par. Turobin; Józef Karauda wikarjuszem par Grabowiec; Tad usz Panecki wikarjuszem par. Gorzków; Józef Gorajek wik. par. Konopnica; Czesław Szydłowski wikar. par. Łabunie; Stefan Bielawski wikarjuszem par. Siedliszcze; Józef Bednarczyk wikar. par. Potok Wielki.

Zwolnieni XX.: Dr. Edward Kołszut z obowiązków Referenta Organ. Kośc. przy Kurji; Stanisław Górecki od obowiązków wikarjusza par Wilków.

Zmarli XX.: Józef Gładysz, prob par. Chłaniów; kanonik Stanisław Siennicki, dziekan i proboszcz paraf Bełżyce. R. i p.

Zmarł X dr. Antoni Syniów, prowincjał XX. Salezjanów w Polsce, przeżywszy lat 51. R. i. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 1.